

**11/2022**

Po premierze

# Herbatka z Goebbelsem

Łukasz Maciejewski

## Brunhilde Pomsel żyła naprawdę.

Sztuka Christophera Hamptona powstała na podstawie wywiadu, którego udzieliła krótko przed śmiercią oraz dokumentu w reżyserii Christiana Krönesa i Olafa S. Müllera. W Teatrze Polonia wciela się w nią Anna Seniuk.



fot. Katarzyna Kural-Sadowska / Teatr Polonia w Warszawie

Trzydziestogodzinna rozmowa z byłą pracownicą Ministerstwa Propagandy i Oświecenia Publicznego III Rzeszy stała się wydarzeniem i odbiła się szerokim echem w mediach na całym świecie (Pomsel była również jedną z bohaterek serialu dokumentalnego *Kobiety Hitlera* z 2001 roku). W dostępnym w Polsce filmie *Niemiecki życiorys* – taki jest oryginalny tytuł dramatu Hamptona, *A German Life* – Brunhilde ma sto cztery lata i niewiele do stracenia (zmarła 27 stycznia 2017 w wieku stu sześciu lat). Tak, była sekretarką Josepha Goebbelsa, owszem, to akurat ją wyróżnia, ale reszta jej życia, niemieckiego życia pani Pomsel, nie tworzy nadzwyczajnej biografii. Takie zwykle życie.

Pomsel narzeka na wzrok, ma kłopoty z chodzeniem, ale pamięć nadal dopisuje, zwłaszcza kiedy ma opowiadać o przeszłości. Skromny, czarno-biały dokument Krönesa i Müllera robi duże wrażenie. Stara kobieta o twarzy szczerze upstrzonej zmarszczkami mówi. Tylko tyle, żadnych ułatwień, wspomagaczy, atrakcji specjalnych poza krótkimi przerywnikami archiwalnych materiałów filmowych pokazujących triumfy III Rzeszy. Brunhilde nawet się nie tłumaczy, mówi tylko, że polityka jej nie ciekawiła, unikała niebezpieczeństw, chciała żyć, pracować, kochać. Nikogo nie skrzywdziła. To czas był zły, nie ona. „Jestem niewinna” – powtarza wielokrotnie.

Głośnym dokumentem oraz zapisem wywiadu zainteresował się Christopher Hampton, jeden z najbardziej utytułowanych brytyjskich dramatopisarzy i adaptatorów, autor operowych librett i przekładów sztuk teatralnych, od lat związany również z filmem (autor scenariuszy m.in. do *Niebezpiecznych związków* dla Stephena Frearsa, *Calkowitego zaćmienia* dla Agnieszki Holland, reżyser i scenarzysta *Tajnego agenta* według Conrada czy *Mrocznej Argentyny*). Hampton przepisał dokument o Pomsel na świetny dramat, który z kolei stał się pretekstem triumfalnego powrotu na deski teatru Maggie Smith, ikony aktorstwa brytyjskiego. Prapremiera dramatu w londyńskim Bridge Theatre w reżyserii Jonathana Kenta była wielkim wydarzeniem. Krytycy pisali o „aktorskim master-class” („The Telegraph”) oraz „fascynującej lekcji historii”. Podobne w tonie komplementy należą się Annie Seniuk – Brunhilde Pomsel z warszawskiego przedstawienia w reżyserii Grzegorza Małeckiego.

Małecki, wybitny aktor Teatru Narodowego, jako reżyser udanie zadebiutował w 2018 roku *Tchnieniem* Duncana Macmillana z Mateuszem Rusinem i z Justyną Kowalską, pojawiającą się zresztą w monodramie Seniuk gościnnie, w poruszającym wideomontażu – gra zamordowaną żydowską przyjaciółkę Brunhilde, Evę Löwenthal. *Życie pani Pomsel* – pod takim, zdecydowanie mniej trafionym tytułem spektakl Hamptona jest pokazywany w Polsce – stanowi dowód reżyserskiego rozwoju Małeckiego. Inscenizator przyznawał w wywiadach, że najpierw przeczytał kilkaset sztuk, szukając odpowiedniego materiału dla siebie, a następnie – poruszony tekstem Hamptona – zastanawiał się, której aktorce mógłby powierzyć ten monolog. Zdecydował się na Annę Seniuk. Artystkę uwielbianą przez widzów, cenioną przez krytykę, która jednak w teatrze nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Małecki postanowił pokazać aktorkę inaczej. Słusznie – jako syn Anny Seniuk zna ją najlepiej.

Małecki czuje się w Teatrze Polonia jak u siebie – od 2013 roku gra z sukcesem w *Konstelacjach* Nicka Payne’a w inscenizacji Adama Sajnuka. W spektaklu nie tylko powierzył Seniuk rolę, jakiej od wielu lat – bodaj od czasu Kulki w *Kosmosie* Gombrowicza z 2005 roku i Matryony Wasiljewnej Czelcowej w *Miłości na Krymie* Mrożka z 2007 roku (oba spektakle w reżyserii Jerzego Jarockiego) – nie otrzymała w rodzimym teatrze, ale jeszcze mądrze wymyślił i zaaranżował przestrzeń sceniczną. Scenografia i kostiumy Doroty Kołodyńskiej są nieinwazyjne. Niewielki stolik, nocna lampka, fotel, kubek z herbatą, z boku stara maszyna do pisania (Pomsel była stenotypistką), a na pierwszym planie kobieta w starym, lekko wyciągniętym swetrze, koszuli w kwiaty, wygodnych domowych spodniach, w znoszonych pantoflach-chodakach. Na ekranie co jakiś czas pojawiają się zdjęcia Pomsel albo zdjęcia dziewczyn takich jak ona. W czasie drugiej wojny światowej chciały się śmiać, dokazywać, flirtować. Takie śmieszne, takie ładne. Im bliżej końca spektaklu, tym berlińskie archiwalia z lat dwudziestych i trzydziestych, przygotowane przez Małeckiego razem z reżyserem światła Protem Jarnuszkiewiczem, a także animacje Julii Mirny – stają się posępniejsze, trudniejsze do przyjęcia, aż do przejmującego finału, podczas którego odruchowo zamykamy oczy. Masakra zbrodni wojennych, stopy trupów, krematoria skontrolowane ze zwykłym, pocziwym, dobrym niemieckim (polskim, czeskim, francuskim) życiem. Okrucieństwo do przyjęcia.

To pierwszy monodram w dorobku Anny Seniuk. W każdej minucie spektaklu czuje się siłę jej aktorstwa i gigantyczne doświadczenie. Brunhilde wychodzi na scenę, przeprosza za niedowład ciała, siada na fotelu i przez bite dwie godziny, tylko parę razy wstając z siedziska, żeby przynieść sobie w termosie dolewkę herbaty, opowiada o życiu. Seniuk ma dar przyciągania. Tę aktorkę lubi się na dzień dobry i na do widzenia. Nie musi wcale się o to starać, tutaj wręcz toczy walkę o to, żeby wydać się mniej sympatyczna, bo pierwowzór do sympatycznych nie należał. I to jest dopiero groźne. Miła pani Pomsel, popijając herbatkę, szuka właściwych słów, wspiera się stale charakterystycznym: „No, no, no jak tam było”. Tym samym tembrem opowiada o pracy w agencji ubezpieczeniowej, w sklepie, w radiu, u dobrego żydowskiego lekarza, co o zatrudnieniu w centrum nazistowskiej propagandy, za co po wojnie trafiła na pięć lat do więzienia. Nie, nie czuje się winna, ani wtedy, ani dzisiaj. Dobrym, ciepłym głosem Anny Seniuk, ale głosem, w którym wytrawne ucho widza usłyszy także nutkę drwiny czy ironii, pani Pomsel pyta: „Jak można mieć wyrzuty sumienia z powodu czegoś, o czym nie miało się pojęcia? [...] Nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się dzieje, zupełnie. A jeśli, to tylko w niewielkim stopniu. Nie bardziej niż większość ludzi”. Wojna jest, ale wojny nie ma. W zwierzeniu Brunhilde to wszystko toczy się gdzieś daleko, za górami, za lasami. Coś się słyszało, ale nie wiadomo do końca co i o kim. Wygodniej było mniej wiedzieć. Goebbels raz nawet zaprosił pracownice do swojego domu, ona siedziała przy nim, ale pan Joseph – co za gbur – nawet się do niej nie odezwał. Potem był seans filmowy, bo Goebbels był kinomanem. Uwielbiał filmy, aktorki uwielbiał również, odwiedzały go często. Jakie to smutne, jakie to śmieszne. A Żydzi, obozy koncentracyjne, Holokaust? – pani Pomsel szuka właściwych słów, ale to, co znajduje, nie wydaje się akurat odkrywcze. Smutno, ale w końcu co ona jedna mogła zrobić, szanowała pracę, dobrze zarabiała, trzeba przyznać, nie angażowała się w politykę. Co ona biedna mogła z tym zrobić? Nic. I Seniuk gra to „nic” brawurowo.

„Pamięć ludzka jest narzędziem wspaniałym, ale zawodnym” – pisał ocalały z Auschwitz pisarz pochodzenia żydowskiego Primo Levi, a wielki niemiecki filozof Theodor W. Adorno, współtwórca teorii krytycznej, pytał: „Czy po Auschwitz da się jeszcze pisać wiersze?”. Pani Pomsel podobnych pytań nie zadaje. Tak jest łatwiej, tak jest wygodniej. Opowiada o współpracy z Goebbelsem jak o każdej innej. Trochę się z niego śmieje, dzisiaj już wolno, nie bardzo żałuje, ale bezsprzecznie podkreśla, że miał swoje zalety, dbał o cudowne dzieci, odznaczał się wysoką kulturą osobistą. A słabości? No cóż, kto ich nie ma. Pomsel w interpretacji Seniuk jest ciekawa, ponieważ nie stanowi monolitu. Małecki zadbał o to, żeby postać nie stała się karykaturą. To nie myślicielka, ale też nie pusta, prymitywna kobieta, szukającą u schyłku życia jedynie usprawiedliwień. Brunhilde znajduje się pomiędzy. Autentycznie żal jej żydowskiej przyjaciółki, nie może jej zapomnieć, i nigdy nie pozbędzie się wyrzutów sumienia, że nie pomogła jej naleźćcie. Nie może zrozumieć, jak Goebbelsowie mogli odebrać życie swoim dzieciom, to nie mieści się jej w głowie. Hampton, a za nim Seniuk i Małecki, mnożą pytania. Co czuje ta kobieta? Czy jej gadanina jest zastoną dymną dla prawdziwych emocji, czy to tylko gra w niewinność? A może musiała sobie to wszystko wymyślić, cały ten „mechanizm autoobronny”, żeby przetrwać, zapomnieć obrazy, o których nie potrafiłaby pamiętać przy zdrowych zmysłach? I kim naprawdę jest? Jak mamy ją ocenić? Jakie przyjąć narzędzia? Seniuk zostawia nas w konfuzji. Bez szansy na jednoznaczne rozwiązanie tego dylematu, za to z poczuciem winy i wstydu, że w końcu każdy ma coś pod tym kątem na sumieniu. Niedostateczną pomoc w jakiejś sprawie, wygodny oportunizm, leniwe zaniechanie. I nie potrzeba aż Goebbelsa (Putina, Stalina, Mussoliniego), żeby poczuć się bardzo źle.

„W gruncie rzeczy my po prostu nie chcieliśmy niczego wiedzieć” – powtarza kilkakrotnie Brunhilde. To zdanie rzucone nam w twarz. Boimy się przyznać, że pani Pomsel jest wieczna. Być może siedzi na widowni. Jest mężczyzną, kobietą, chłopcem, dziewczyną. Biję brawo. Wieczorem usiądzie w fotelu, pomyśli przy herbacie: „Jak dobrze, że mnie to wszystko nie spotkało, nie musiałem/musiałam podejmować takich decyzji”. Jeszcze nie.

Teatr Polonia w Warszawie
<i>Życie pani Pomsel</i>
na podstawie <i>Niemieckiego życiorysu</i> Christophera Hamptona
tłumaczenie Małgorzata Wrześnińska
reżyseria Grzegorz Małecki
scenografia, kostiumy Dorota Kołodyńska
światło, projekcje Prot Jarnuszkiewicz, Grzegorz Małecki
animacje Julia Mirny
premiera 22 września 2022

**11/2022**

Po premierze

**ŁUKASZ MACIEJEWSKI**

filmoznawca, historyk kina, krytyk, wykładowca w Szkole Filmowej w Łodzi. Autor lub współautor kilkudziesięciu książek z zakresu filmu i teatru. W 2020 roku opublikował *Wpadnij, to pogadamy...* – rozmowy o teatrze z Krzysztofem Orzechowskim.